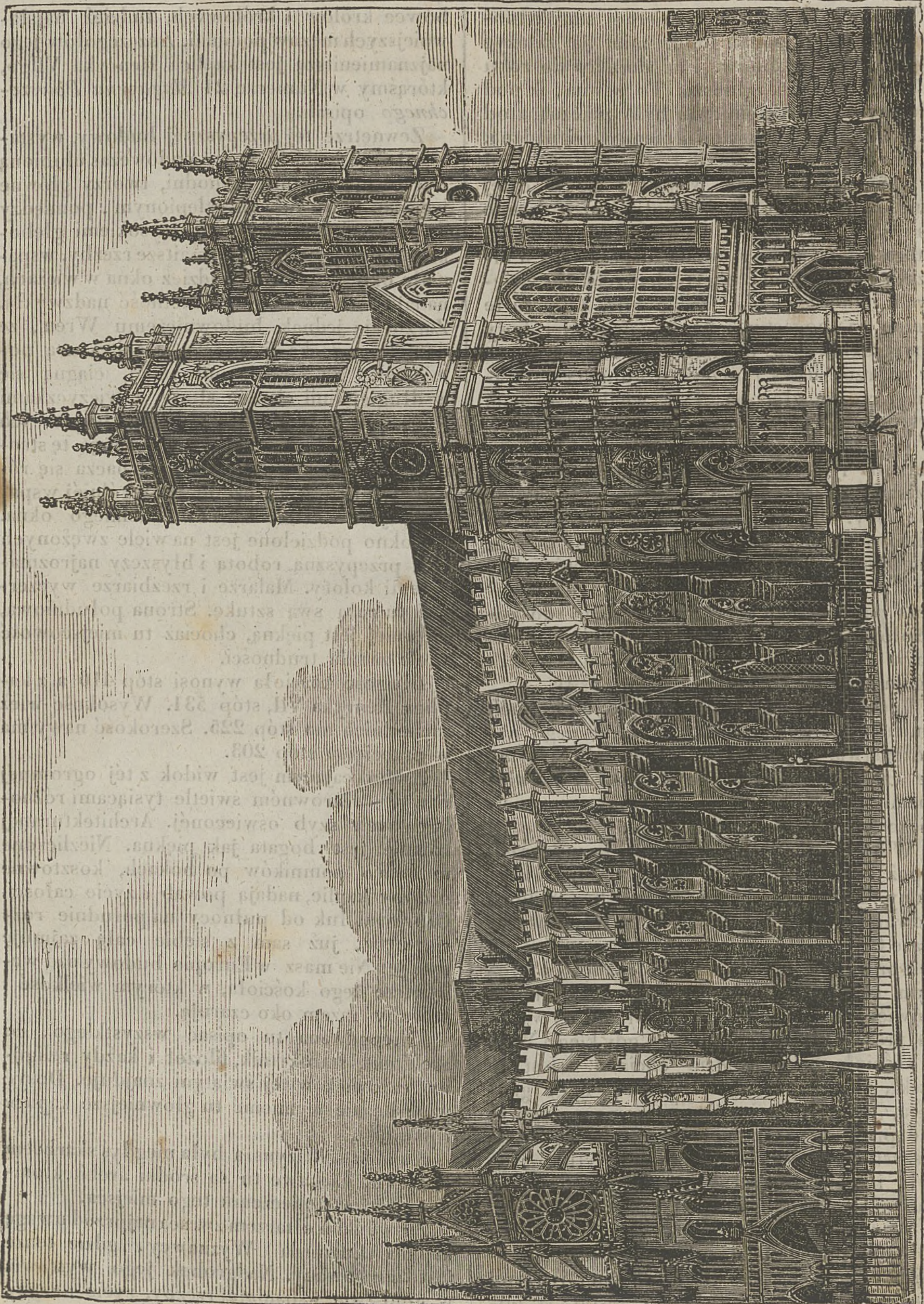


OPACTWO WESTMINSTER W LONDYNIE.

Ze wszystkich pomników narodowych Anglii, najwięcéj zwraca uwagę opactwo Westminster. Godne podziwu przez piękność architektury i rozmaitość rzeźby, wznosi się jako Mauzoleum wielu najważniejszych przez wieki nagromadzonych wspomnień historycznych. Jest to niejako osobna kronika dziejów Wielkiéj Brytanii, jéj politycznego wzrostu, postępu nauk i sztuk, chwały, przemian rządu i różnych klęsk publicznych.

Budowa ta sięga niepamiętnéj starożytności. Według podań ludu, miał ją założyć Sebert król Saxonów. Inni dopiéro do roku 750 jéj początek odnoszą. To pewna, iż pod sławnym Dunstanem, już była znaczną, a od Korony licznemi wsiami i pieniędzmi nadaną. Chojniejszym jeszcze był dla niéj Edward wyznawca. Pod nim wzniosły się w całéj Anglii owe wspaniałe kościoły, bądź w formie krzyża, bądź okrągłe, z 4 wielkiemi ołtarzami, które cztery strony świata oznaczają, a w niszach kunsztownie ukrytych, relikwie świętych i męczenników zachowują. Ołtarze te pełne są bogactw i najpracowitszéj roboty snycerskiéj. Do ambony prowadzi galerya w poprzek nawy rzucona, ozdobiona obrazami i rzeźbą złoconą. Przy wielkich oknach wszystkie ściany pokrywają najbogatsze zasłony. Skarby w tych kościołach były niezmierne i mocno obwarowane, gdyż w tych czasach często i kościoły od gwałtów wolne nie były. Dla tego wyznaczoną była straż do pilnowania onychże, która w kościele samym mieszkała, a przed nocném obchodzeniem kościoła, w wielki dzwon uderzała. Już wtenczas panował zwyczaj, przyczepiać do kościołów pomniejsze kaplice, które chociaż różnym świętym poświęcone, wszystkie jednak ogólne, Matki Boskiéj nazwisko nosiły.

Budowa o któréj mowa, w różnych czasach zmieniana i wykończana, do publicznego nabożeństwa, w r. 1269 otwartą została. Wtymże czasie grób Edwarda wyznawcy z świetnemi bardzo obrzędami na tylną stronę wielkiego ołtarza był przeniesiony.

W owym czasie było prawo, iż w murach tegoż kościoła uchrony szukający, był nietykalny. Tutaj uciekła się nieszczęśliwa wdowa Edwarda IV, gdy Ryszard III (podówczas xiąże Gloucester) tron chciał opanować. Tam schroniła się razem z 5ciu córkami, i z młodym księciem York. Świętości tego miejsca najwięcéj dowodzi Tomasz Moore, który wśród rozpraw o tymże przedmiocie, gdy kięcia York z kościoła wyprowadzić chciano. «Jest to rzekł, zbrodnia wszystkim karą Boga grożąca; żadna moc na ziemi nie może znieważać praw tego kościoła, który od lat 500, wszystkim królom i familiom za przytułek służył, i gdzie tylu zacnych ludzi przed rozhukanym gminem ocalonych zostało etc.»

W ciągu zaburzeń krajowych, kościół ten różnych przemian doznając, bywał naprzemian opactwem albo biskupstwem, i wśród nierządu wiele zrujnowanym został. W początku dopiéro wieku zeszłego, przedsięwzięto wielką onego naprawę. W roku 1803 pożar prawie całkiem zagroził mu zniszczeniem, ratunek jednak był szczęśliwy, lecz nowe naprawy ogromne kosztowały summy. Odtąd kościół ten jest najwspanialszym pomnikiem gockiéj budowy. Nadto, jest on razem Panteonem Wielkiéj Brytanii, mieszczącym grobowce królów i królowych, tudzież najsławniejszych mężów pomniki. Z szczegółów jego najznamienitszą jest kaplica Henryka VIIgo, którąśmy w Numerze 21 *Magazynu Powszechnego* opisali.

Zewnętrze téj przepysznéj budowy, wystawia krzyż łaciński, który podówczas ulubioną był formą. Front zachodni, tworzy główne wejście, które łukiem sklepionym, pomiędzy dwoma wieżami 225 stóp wysokiemi głęboko jest puszczone. Najrozmaitsze rzeźby, wspaniałe okno środkowe, tudzież okna w wieżach, nadają temu widokowi świetność nadzwykłą. Zarzucają jednak budowniczemu Wren, że dowolnie gocką i grecką architekturą pomięszał. Na stronie północnéj, ciągną się w długiéj linii cienkie słupy z wieżyczkami spiczastymi. Piękne łuki okien, bogate ich ozdoby i niektóre statuy, upiękniają tę stronę. Przedsionek zachodni, odznacza się równém bogactwem ozdób. Szczególniéj wspaniałą jest niezmierna *róża* wielkiego okna. To okno podzielone jest na wiele zwężonych kół, przepyszną robotą i błyszczy najrozmaitszemi kolory. Malarze i rzeźbiarze wyczerpali tu całą swą sztukę. Strona południowa, niemniéj jest piękną, chociaż tu miejscowość wiele zadała trudności.

Długość kościoła wynosi stóp 416 a z kaplicą Henryka VII, stóp 531. Wysokość wież zachodnich ma stóp 225. Szerokość nawy ma w przecięciu stóp 203.

Zachwycającym jest widok z téj ogromnéj nawy, w czarowném świetle tysiącami różnobarwnych szyb oświeconéj. Architektura jéj równie jest bogata jak piękna. Niezliczone mnóstwo pomników po bokach, kosztowne ozdoby kaplic, nadają powab i życie całości. Olbrzymi łuk od północy na południe rozciągnięty, już sam z siebie całą zajmuje uwagę. Nie masz w Europie budowy nad wewnętrze tego kościoła, w którym wielkość i powaby razem oko czarują.

Niepodobna tu opisać wszystkiego, co architekt, starożytnik, filozof i każdy religijny człowiek w téj świątyni znajduje. Dosyć więc będzie wymienić tu główniejsze kaplice i pomniki.

Kaplica ś. Blazyusza była niegdyś skarbcem opactwa. Ciekawe tu są środki architektoniczne ku zabezpieczeniu tego miejsca.

Za wielkim ołtarzem zwraca najprzód uwagę kaplica Edwarda Wyznawcy, gdzie tenże jest pochowany. Nadgrobek jego wystawia w mnóstwie wspaniałéj rzeźby, życie i czyny tegoż monarchy. W około tego pysznego Mauzoleum, stoją rozmaite grobowce królów i mężów znakomitych. Godne tu jest widzenia krzesło, do koronacyi dawnych królów używane, tudzież sławny kamień prorocki, który Szkotowie za palladium swoje uważali.

Pomijając inne kaplice, wspomnimy jeszcze o tak zwanym *Zakątku Poetów*. Tutaj oprócz

różnych dawniejszych, najznakomitsi pisarze mają swoje nadgrobki. Do tych należy najprzód: Shakespear, Johnson, Spencer, Chaucer, Butler, Milton, Gray, Prior, Dryden, Garrik, i t. d. Na stronie pułnocnéj mają pomniki Pitt, Fox, Londondery, Canning, Wilbeforce, Flaxmann, Chatham, Bacon, i t. d. Na południe są nadgrobki uczonych, które zbytby tu było wymieniać.

INSTYNKT ROTMANA, (*Centronotus (gasteroteus) ductor.*

Mała ryba pod nazwaniem powyższém, należąca do rzędu jąźwic koluszek, ma szczególny instynkt, o którym dotąd najnowsi naturaliści wątpili, a który p. Meyen w podróży swojéj miał sposobność uważać i niewątpliwym uczynić.

Rotman, mówi on, płynie zawsze przed psem morskim; ja sam widziałem go po trzykroć tak płynącego. Gdy się pies morski do okrętu przybliżał, rotman płynął około niego; czasem z niezmierną szybkością puszczał się naprzód, lub na bok, jakby czegoś szukając, i zawsze do zwierzęcia powracał. Gdyśmy kawał słoniny na dużym haku z pokładu rzucili, pies morski oddalił się na 20 kroków od okrętu. Lecz rotman z szybkością błysku przyskoczył obwąchał słoninę, i zaraz do tamtego powrócił, któremu kilka razy około pyska opłynął i nie spokojnie pluskał, jakby go chciał o słoninie uwiadomić. Teraz ruszył się pies morski, rotman wskazywał mu drogę, i wnet chwycił się haka. Jeżeli zwierze ułowione zostanie, rotman czas niejaki jeszcze koło okrętu się zatrzymuje. Już od kilku dni uważaliśmy jednego rotmana, który ciągle za okrętem przy samym rudlu płynął. Czasem okrążał okręt, znowu żywności szukając, i potém wracał na swoje stanowisko. Doświadczeni żeglarze zapewniają, że ta ryba tak za okrętem płynąca, utraciła swojego psa morskiego i innego szuka, i w saméj rzeczy abiwszy jednego z tych zwierząt na Chińskiém morzu, widzieliśmy przy nim dwa rotmany krążące.

ZDANIA GOSPODARSKIE.

Wielość chorób oskarza społeczność, bo dobre obyczaje dają zdrowie.

Nie używaj tych, których masz w podejrzeniu, ani bądź podejrzliwy dla tych, których używasz.

Oszczędność daje ubogim to, co rozrzutność bogatym odbiera.

Co możesz zarób, co zarobisz schowaj; to jest kamień, który ołów na złoto zamienia.

Kto na budowę pożycza, ten buduje na przedaż.

Co się nakręca to się i odkręca.

Niewolnik brzucha swojego, dwie nocy nie śpi: jednę, bo żołądek ma pełny, drugą, bo tenże jest próżny.

Jeśli kupujesz dom, w myśli robienia w nim nowych urządzeń, toś go dwa razy zapłacił.

Przeciwko chytrym, najlepsza broń jest szczerość.

Dobrze jeść lubiący, może z głodu umrzeć.

Lepiéj iść do pojedynawcy, niżeli do sędziego. *Pojedynek* był pierwiastkowo *pojednaniem*, przez porozumienie się, lub zdanie na osobę poważną, zaczém honorowe zabójstwo, pojedynkiem nazwano.

Trudniéj i zaszczytniéj jest ludzi zgodzić, niżeli osądzić.

PISMA POZGONNE *ś. p.* SZYMONA.

Francuzki pisarz Wawrzyniec Jussieu, wydał był małe dziełko pod tytułem powyższym, które Akademia Francuzka nadzwyczajną nagrodą w summie 6 tysięcy franków uwieńczyła. Dziełko to rzadkiéj w swoim rodzaju popularności, podaje najstosowniejsze rady, niezbędne do praktycznego pożycia. Mówi z miłą i z jasną prostotą, o prawdach głębokich i każdemu potrzebnych; podaje trafne uwagi o prawach, o zdrowiu, o moralności i religii. To dziełko ważne nateraz, przełożone zostało na język polski, i do miejscowości zastosowane w r. z. w Wilnie. Życzyć należy, aby ta mała książeczka w ciżbie romansów przytułek znalazła. Umieszczamy tu dołączoną do tegoż dziełka:

Przypowieść Szymona.

« Pewnego razu niejakiś człowiek wstąpił na taras wysoko wzniesiony, otaczający dom jego, i ztamtąd poglądał na dół.

I ujrzał drugiego człowieka na ziemi, stojącego nad jamą. Podówczas gdy tak poglądał, wiatr szumiał do koła, a szelest od wiatru wpadając do ucha, ogłuszał go i odurzał.

I rzekł do siebie: Ja, co tu stoję, wyższy jestem bez porównania od tego tam stworzenia stojącego na dole, co mi się wydaje maluczkiém.

A rzekł to, bo mierzył wysokość swoję tak, jak prawie wszyscy ludzie mierzą, to jest: zapominając odjąć wysokość podstawy, na jakiéj są umieszczeni.

Owoż, gdy z pogardą schylony pozierał na człowieka stojącego na ziemi, poczuł, że mu na głowę coś spadło; podniosłszy głowę widział wieżę znacznie nad dom jego wzniesioną; a na téj wieży znowu jakiegoś człowieka.

Otóż ten człowiek widząc stojącego pod sobą na tarasie, mniemał, że może nim poniewierać, i plunął nań z pogardą.

Lecz człowiek z tarasu mocno się obruszył i rzekł: Czemuż dosięgnąć tak wysoko nie mogę, i groził temu co stał na wieży. Jednak pogróżki jego nic nie znaczyły, a ów z wieży śmiał się i podrwiwał.

I tak, gdy śmiał się serdecznie, sam coś spadającego mu na głowę poczuł; i wzniosłszy oczy, ujrzał w powietrzu balon poważnie wznoszący się, a w balonowém czółenku siedział człowiek.

Tenże z balonu widząc pod sobą wieżę i na niéj człowieka, sądził podobnież, że poniewierać nim może, więc bawił się sobie, wypróżniając worki, piaskiem i zwirem naładowane.

Lecz i człowiek z wieży rozgniewał się i rzekł: Czemu to ja w tém czółenku być nie mogę? i z wściekłością groził balonowemu, lecz pogróżki podobnie bezsilne były.

Gdy się to działo, człowiek z ziemi także w górę pozierał i widział drugich na tarasie, na wieży i w czółenku.

I rzekł: Jakże to pięknie być tak wysoko! Jakże się to widzieć musi daleko, jak wolnie oddychać! Gdybym przynajmniéj mógł być na tarasie, używałbym lepszego powietrza i upał by mnie nie dusił, tak jak tu na dole.

Właśnie gdy to mówił, usłyszał głos z jamy wychodzący, a głos był robotnika obrabiającego kamienie, i powiadał: Co za smutny los, życie pod ziemią przepędzać, zalewać się potem wśród przegniłego i wilgotnego powietrza, przy świetle mdłéj lampy, gdy tymczasem drudzy na słońcu, po trawie, wolnego używają powietrza.

Wyrazy te mocno wzruszyły człowieka stojącego nad jamą: otóż pomyślał sobie, jest jeszcze ktoś niżéj odemnie i bardziéj litości godny.

W tymże czasie gromadziły się w powietrzu ze wszystkich stron chmury i nagle gwałtowna burza nadeszła. Błyskawice bez końca rozdzierały chmury i grzmot z przerażającym hukiem się rozlegał.

Balon po powietrzu silnym był wiatrem targany, a człowiek z czółenka już piasku nie wysypywał, już też z nikogo nie drwił, bo samby życzył nie być tak wysoko, i chętnie by się zamienił, ze stanowiskiem uniżeńszém od swego. Gdy tak jęczał bez ratunku i z przerażenia narzekał, piorun w balon uderzył, zapalił, a człowiek z czółenka rzucony zgruchotał się o ziemię. W krótce też potém piorun padł na wieżę i tam człowieka zabił. I szczątki wieży oderwane piorunem, runęły na taras; i stojącemu na nim człowiekowi zgruchotały ramię. Człowiek zaś stojący na ziemi, dżdżem zlany do nitki, obronną ręką uniknął przypadku. A ten co w jamie pracował, nie wiedział wcale o burzy; a że natenczas odpoczywał po trudach, nie tylko że nie narzekał, lecz śpiewał.

Usłyszawszy to człowiek z nad jamy, nachylił się ku otworowi i opowiadał robotnikowi o wszystkiém, co się zdarzyło. I skończywszy opowiadanie, dodał: Nie użalaj się na to, żeś umieszczony tak nizko: ten bowiem co był najwyżéj, zanadto był blizko burzy: jakoż i pierwszy i najmocniéj piorunem został rażony. Cios podobnież śmiertelny trafił stojącego na wieży; a i ten, co był na tarasie, smutnemu uległ przypadkowi. A nawet mnie się dostało cokolwiek od burzy, chociażem nie wiele od ciebie stał wyżéj. Tyś bracie narzekał, gdy się inni pysznili; słusznie, że teraz śpiewasz, gdy burza drugich zabierając, twojéj ani pracy, ani odpoczynku przerwać nie mogła. Ja zaś tylko przemokły, susząc się na słońcu, śpiewać będę za twoim przykładem i narzekać przestanę.

Z uwagą słuchał tych słów robotnik i rzekł: cieszmy się z naszego stanu nizkiego: wysokość bowiem w tym świecie drogo się nabywa, opłacana sowicie przez troski, przypadki, i przeciwności. I jeszcze za taką cenę nie można tak wysoko stanąć, aby ktoś wyżéj nad nami nie był. Bóg tylko jeden spokojny na wysokości, nikogo nad sobą nie ma i nigdy upaść nie może.

DŁUGOŚĆ NOCY.

Spis następujący, może dać wyobrażenie o względnéj długości nocy na różnych punktach ziemi od równika, aż do wyspy Melville.

W Cayenne i w Pendichiery, noc najdłuższa, ma — . — — — —	12. godz:
W St. Domingo — — —	13. —
W Ispahanie — — — —	14. —
W Paryżu — — — —	15. —
W Arras, Dublinie — — —	16. —
W Kopenhadze i Rydze —	17. —
W Sztokholmie — — —	18. —
W Dorntheim, w Archangelu —	20. —
W Ulea, w Bothnii — —	21. —
W Torneo — — — —	22. —
W Enoutekies, słońce nie okazuje się ciągle przez — — — — —	45. dni
W Wardhuns — — — —	66. —
W Cap-Nord — — — —	74. —
Na koniec, na wyspie Melville, —	102. —

CZASOMIAR.

W niektórych okolicach Indyi, mieszkańcy następującym sposobem czas mierzą. Mają cienką metalową czarkę, w któréj dnie, mały otwór jest przewiercony; ta kładzie się w naczynie wodą napełnione, gdzie z początku po powierzchni pływa, aż woda powoli przez mały otwór przesięknie, i czarkę w pewnym przeciągu czasu, około 24 minut zagrąża. Przytém siedzi niewolnik, który pilnie czuwa, a każde zagrążenie czarki, dzwonkiem oznajmia. Przed 50 laty w wielu krajach Europy, a nawet w Anglii, widziano jeszcze szkło zegarowe, narzędzie które co godzina przestawiać było potrzeba. Gdyby w Indyach wskazujące i bijące zegary były upowszechnione, wtedy niepotrzebni by byli niewolnicy do służby mierzenia czasu; tak jak w Europie oddawna zarzucono już ciągłe czuwanie nad klepsidrą



PELIKAN POSPOLITY.

(Pelecanus Onocrotalus.)

Pelikan pospolity, żyje szczególniéj nad Czarném i Śródziemném morzem, a czasem przybywa nad Dunaj, aż do Niemiec. Długość jego wynosi często 6½ stopy, skrzydła wystają za ogon, który tylko 8 cali jest długi, dziób mający 15 do 18 cali długości, jest u głowy siwawy, w środku żółtawy, a na końcu czerwony. Pod szczęką dolną, jest duża torba skórzana, która tak jest rozciągłą, iż do 30 funtów wody może pomieścić. Kolor téj torby, która nie będąc napełnioną tak leży fałdzisto, iż jéj prawie dojrzéć nie można, jest jasno żółty. Naga część głowy jest biała, na jéj tyle, jest dosyć długa zwieszona kitka. Dzieci wysiadają w dniach 30 i wykarmiają. O wielkiéj miłości macierzyńskiéj tych ptaków dużo mówiono; utrzymywano, że matki rozrywają sobie piersi swym dziobem, a krwią z rany płynącą dzieci nakarmiają, ale to, jak dawno już dowiedziono, jest mylném mniemaniem. Albowiem stare samice karmią z torby pod dzióbem żywnością, którą w niéj przechowują, a że przytém się zdarza, iż krew zranionéj ryby spływa na szyję i piersi matki, zdać się mogło naturalnie zdaleka na to patrzącym, że ta krew z jéj własnéj piersi pochodzi.

Mięso starych pelikanów, mniéj daleko jest smaczne od młodych, skóra ich wyprawianą bywa, z zostawieniem pierza na wierzchu, i służy za wyborną odzież futrzaną. Ze skóry z pod szyi robią worki i t. d.

Na załączonéj rycinie, widzimy tu z natury, wzięte cztery postawy pelikanów. Jeden, z chciwością pożera dość wielką rybę, drugi haczystym końcem dzióba, spokojnie po skrzydłach się drapie, trzeci w oddaleniu z szybkością błyskawicy właśnie żywą rybkę pochwycił, i teraz usiłuje w torbę ją włożyć, tymczasem nad nim unosi się matka z torbą dobrze wyładowaną, niosąc dzieciom posiłek.

EMMANUEL FELLENBERG.

Fellenberg należy do rzadkich mężów w Szwajcaryi, którzy dla dobra ludzkości w czasach naszych wielkie położyli zasługi. Dzieląc w zamiarach sławę z Pestalozzim, był od niego w wykonaniu szczęśliwszym. Obdarzony czynnym i rozważnym umysłem, Fellenberg tak jak wszyscy myślący, zatrwożony był wypadkami, które w końcu zeszłego wieku stałemu lądowi groziły. Ojciec dwóch dzieci, przyjaciel ludzkości, z przerażeniem

patrzył na przyszłość dzieci i kraju swojego. Zważając stan towarzystwa, widział rozprzężenie onego przez pogardę religii, przez egoizm i zmysłowość bogaczów, przez zaniedbanie ubogich i długie burze polityczne.

W takich okolicznościach zmiana fundamentalna w obyczajach była bardzo naturalném życzeniem; lecz jakaż nadzieja jéj uskutecznienia? jakże człowiek słaby, sam jeden mógł przygotować, a tém bardziéj uskutecznić zamiar takowy, choćby tylko w jednym kantonie? Ale Fellenberg rąk nieopuścił. Sądził on, iż ulga w podobnym stanie towarzystwa, zależała od wychowania stosownego do potrzeb czasu i przeznaczenia każdéj klassy społeczeństwa. Usiłował więc utworzyć zakład, mający służyć za przykład i zawiązek innych podobnych w tym rodzaju; zakład w którym by się można uczyć własném doświadczeniem, ustrzedz się błędów i rozciągnąć nakoniec na kanton i na Szwajcaryą dobrodziejstwo edukacyi obyczaje ulepszającéj. Zwrócił szczególniéj uwagę na rolnictwo, do którego każdy niejako się rodzi, które najpewniéj byt prywatny i publiczne dobro zapewnia, które rozwija umysł wszechstronnie i najwięcéj przywięzuje ludzi do siebie.

Myśl, która mu do tego przewodniczyła, sam trafnie wyraża. Chciałem mówi on, doświadczyć, czyli naukę ludowi potrzebną, z pracą połączyć można, czyli też, nabyć jéj może dostatecznie w chwili spoczynku, każdemu wiekowi potrzebnego? Moje kombinacye tyle wieśniakom i rzemieślnikom nadają środków w ich stanie, i tyle im przyjemności sprawują, iż wyjście z niego, nieszczęściem by nazywali.

Tak w jednym czasie dwaj mężowie jedną myśl powzięli, do któréj według charakteru swojego, różnemi szli drogami. Pestalozzi teoretyk i pełen wyobraźni, strawił życie na próbach, mniéj więcéj szczęśliwych, ale zostawił zaród, który późniéj w innem ręku miał wydać owoce. Fellenberg, człowiek światowy i praktyczny, powziął plan od razu wykończony, i bez spoczynku zajmował się wykonaniem onego.

Był czas, gdzie wszyscy cudzoziemcy oglądali zakłady w Ywerdun i w Hofwil. Pierwszy nie mający nigdy stałych zasad, zniknął nawet przed śmiercią założyciela, drugi rozumnie i stale prowadzony, trwa dotąd i coraz ma więcéj wziętości.

Fellenberg urodzony w Bernie r. 1771, miał wiele do walczenia z miejscowemi przesądy. Gdy po długich naukach i podróżach, utworzył zakład, gdzie rolnictwo i edukacya wzajem się wspierając, postępować miały, zazdrość i nierozum, wystąpiły przeciwko niemu. Zarzucano mu, iż wielu chleba pozbawi, wprowadzając machiny zagraniczne, albo przez niego wynalezione. Inni utrzymywali, że jego system rolnictwa, którego rezultatem było widoczne pomnożenie produkcyi, taką obfitość przyniesie, że lud, nie potrzebując więcéj na utrzymanie swoje pracować, odda się próżniactwu i zepsuciu. Te krzyki tak się wzmogły, iż władza miejscowa uznała potrzebę wyznaczyć kommissyę, która ogłosiwszy swój rapport, usiłowaniom Fellenberga, w najpiękniejszy sposób, sprawiedliwość oddała.

Odtąd Fellenberg wsparty opieką władzy, i pragnąc jéj pochwały usprawiedliwić, spokojnie rozwijał swoje pomysły. Miał on zawsze na myśli słowa cnotliwéj matki, które mu powołanie jego wskazały: « Bądź przyjacielem ubogich, mówiła mu często, ponieważ bogaci, już dosyć ich mają. » Chociaż więc wszystkie klassy towarzystwa, mogły z jego zakładu korzystać, przecięż dzieci ubogie, były szczególnym jego starań przedmiotem.

Fellenberg w roku 1799 zakupił był własność Hofwil. Ta wieś blizko dwie mile od Bernu, a blizko pięć mil od Jura i od Alp łańcucha, położona na wyżynie, zniża się ku bardzo żyznéj dolinie Emmenthal. Grunt Hofwilu ma wiele rozmaitości, wszystkie jednak, mało obiecywały żądaniom rolnika; wieś miała tylko skromne mieszkanie i niektóre budynki.

Dzisiaj grunt podniesiony jest do wysokiéj wartości, geniusz gospodarza ożywia wszystko, i coraz nowe i rozmaite budowy się wznoszą.

Na pierwszy rzut oka, rozmaite części w Hofwil połączone, nie zdają się mieć z sobą styczności. Widać tam: 1sze. Folwark wzorowy, 2gie. Folwark doświadczeń, 3cie. Fabrykę narzędzi rolniczych, 4te. Warsztat do udoskonaleń w środkach mechanicznych rolnictwa, 5te. Szkołę przemysłową dla ubogich, 6ste. Konwikt dla młodzieży majętniejszéj, 7me. Instytut rolnictwa teorycznego i praktycznego. Nakoniec, 8me. Szkołę normalną. Jednakże każdy z tych wydziałów, ma związek z innemi, i z nich korzysta.

Folwark wzorowy podaje agronomom i rolnikom wzór i zastosowanie wszystkiego, co za dobre już jest uznane. Widok czynności i ruchu ożywiający to miejsce, czyni go bardziéj zajmującém i uczącém dla instytutów wychowania i rolnictwa; wpływa szczęśliwie na usposobienie, nałogi i zwyczaje dzieci i młodzieńców tamże zgromadzonych. Do prac tego folwarku należą dzieci ubogie szkoły przemysłu; on nakoniec ułatwia działania oddziału doświadczeń, i warsztatu przenaczonego do udoskonaleń środków mechanicznych.

Folwark doświadczeń posuwając umiejętność rolnictwa, wspiera prace Folwarku wzorowego; służy on za naukę młodzieży słuchającéj nauk w instytucie rolniczym, a professorowie do tegoż wyznaczeni, zajmują się głównie próbami na gruncie, do doświadczeń przeznaczonym.

Fabryka narzędzi rolniczych dostarcza obom powyższym folwarkom środków mechanicznych. Ona zmniejsza znacznie wydatki warsztatu udoskonaleń; ona jest środkiem nauki i ćwiczeń dla instytutów edukacyi i rolnictwa; nakoniec uczniowie instytutu ubogich, tam się uczą ciesielki i kowalstwa.

Warsztat służący do udoskonaleń narzędzi rolniczych, dostarcza w potrzebie zręcznych rzemieślników do fabryki narzędzi rolniczych, przykładając się także do nauki i wprawy uczniów. Fellenberg uważając, iż dotąd nikt nie zajmował się ciągle udoskonaleniem machin rolniczych najpotrzebniejszych, postanowił przez całe życie w tym celu pracować.

Rolnicy oświeceni i pragnący korzystać z wiadomości w gospodarstwie nabytych, doznają ciągle przeciwności w nieumiejętności ludzi, których używać muszą. Szkoła przemysłowa dzieci ubogich, która jest zarodem wybornych parobków, a która razem wydała najpiękniejsze owoce edukacyi zupełnie rolniczéj, stanowi przeto główną część wszystkich zakładów w Hofwilu.

Uczniowie majętnych rodziców wzwyczajają się wcześniéj dawać pomoc ubóstwu, które chce i umié zarobić. Mając pod oczyma szkołę ubogich, uczą się, jakim sposobem tymże pomagać trzeba: z drugiéj strony młodzież słuchająca kursów rolnictwa, uczy się, jak postępować w sposobieniu ubogich wieśniaków na ludzi uczciwych i pożytecznych.

W roku 1832 otwarte zostały nowe kursa dla wiejskich nauczycielów, którzy praktyczne wiadomości gospodarstwa upowszechniać mają.

Tak rozmaite zakłady w Hofwilu składają całość, gdzie każdy osobny zakład korzysta ze wszystkich innych. Korzyść przychodzi z małym kosztem, i jest zupełniejszą przez wzajemne pomoce.

Między wszystkiemi zakładami najwięcéj na pochwałę zasługuje szkoła ubogich. Fellenberg oddał bardzo ważne przysługi rolnictwu: zwyciężył on znaczną część gruntu niewdzięcznego dla uprawy, i dał przykład całéj okolicy i wszystkim, którzy instytut zwiedzają; jemu winniśmy wynalazek i udoskonalenie wielu narzędzi rolniczych, dziś powszechnie przyjętych, a które wymieniać byłoby tu rzeczą obszerną.

Lecz nadewszystko Fellenberg pierwszy pojął, że wychowanie powinno miéć związek z zawodem ludzi, do którego się przykładają; uczuł on, że wychowywać dzieci bez względu na prace, jakie ich czekają, jest to rzucać w społeczność mnóstwo nieporządku i niekontentowania; chciał on ażeby z rolnictwa, które ma być źródłem ich bytu, wypływała dla dzieci wiejskich, jak z źródła dobroczynnego, wszelka nauka, wszelkie korzyści i przyjemności. Uczynił ją dla nich nauką od dzieciństwa, ponieważ ona ma całe ich życie zajmować.

Zajmować się czczą szpekulacyą, w ludzkich i dobrych zamysłach, jest to własność wielu dusz szlachetnych; ale myśl podobną urzeczywistnić, rozwijać ją wytrwale, aż do szczegółów jéj wykonania i pożytek jéj przykładem okazać, to bardzo mało komu dozwoliła natura; to jednak wykonał w zupełności Fellenberg.

UGODY I ZARĘCZYNY W WANDEI.

W Wandei w pewnych czasach odbywają się publicznie ugody, osób płci obojga, chcących wejść w służbę. Z poblizkich okolic dziewczęta zbiegają się niosąc z sobą kądziel ozdobioną wstęgami, jako oznaki zręczności w przędzeniu; młodzieńcy zaś, niosą na kapeluszach wiązanki ze słomy i z siana na znak ich zatrudnień rolniczych. Ten widok osobliwym jest dla cudzoziemca. Zabawnie jest bardzo słyszeć przebiegłość i dowcip, jaką w tym rodzaju targu obiedwie godzące się strony objawiać zwykły. Ciekawą jest rzeczą, słyszeć wieśniaka bez służby, wychwalającego własne swoje zdolności. Wywodzi on w szczegółach swoje przymioty, wyszczególnia talenta, przyczém z dziwną prostotą i junactwem rzuca dowcipne żarty, chcąc niemi dowieść wesołości i łatwości w pożyciu; uwielbia swoję ochotę do pracy, niezapomina nawet dodawać, iż zwykle bardzo mało jada. Gospodarz słucha go z natężoną uwagą, bada jego moralne i fizyczne przymioty, waży niejako jego słowa, jak pieniądze podejrzane; nakoniec, gdy dwaj kontraktujący już się niejako porozumieli, uderzają się w ręce, a ostatnie warunki kończą się dopiéro w karczmie. Ta ostatnia okoliczność stosuje się, nawet do kobiet.

Co do umów małżeńskich, te odbywają się zwykle w Penze wiosce w Bretanii. W dzień naznaczony, dziewice ubrane w suknię świąteczną, idą ku mostowi téj pięknéj wioski i siadają rzędem na ławach. Wszystkie kantony poblizkie mają swoje wysłannictwa na też uroczystość. Malownym bardzo jest widok najrozmaitszych ubiorów różnych kantonów wszelkiego kroju i koloru. Wszystkie te ożywione gruppy, obok najpiękniejszéj okolicy, odbijają się w czystém zwierciadle wody. Wesołe odgłosy, dziewic śpiewy i tańce, daleko słychać.

Wnet przychodzą młodzieńcy i z rodzicami swojemi, przechodzą poważnie przez środek mostu patrząc na prawo i na lewo, gdzie wszystkie dziewice umilkłe zasiadły. Młodzieńcy upatrują w ich oczach albo piękności, albo sympatyi. Kiedy dziewica zwróci oko którego na siebie, zbliża się do niéj z rodzicami, ci, biorą ją za rękę, odprowadzają z kamiennéj ławy, a po kilku wyrazach pozdro-

wienia i grzeczności, młodzieniec ofiaruje jéj owoce; dziewica stoi przed nim niewzruszoną, głaszcząc wstęgi swojéj kądziołki; przez tenże czas, rodzice obojga młodych zapoznają się wzajem, czynią oświadczenia, a jeżeli warunki odpowiedniemi znajdują, uderzają się w ręce. Ten znak jest pewnym rodzajem zaręczyn, po których nie długo ślub następuje.



Wewnętrze Kościoła w Westminster.

KANTOR GŁÓWNY przy Księgarni Szkół Publicznych J. Glücksberga, Ulica Przejazd Ner 649.
w Warszawie. w Drukarni Ner. 744.